

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 7(11)/2021

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Układ Hitler – Stalin

23 VIII 1939 r.

P przed 82. laty dwóch najkrwawszych światowych dyktatorów zawarło między sobą układ o podziale Polski, jej czwartym rozbiórce. Dzięki temu układowi Hitler miał wolną rękę w agresji na Polskę, a Stalin wyczekując do 17 września 1939 r., do momentu, gdy praktycznie armia polska została rozbita, wkroczył na gotowe zajmując nasze Kresy Wschodnie, praktycznie ponad połowę terytorium Polski.

Układ ten podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez ministrów spraw zagranicznych Niemiec – Joachima Ribbentropa i ZSRR Wiaczesława Mołotowa, znany jest

jako pakt Ribbentrop – Mołotow.

Tydzień po jego podpisaniu Niemcy zaatakowały bez wypowiedzenia wojny Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa, która przyniosła naszemu krajowi olbrzymie straty ludnościowo-materialne. Straciliśmy 6 milionów obywateli, Warszawa została dokumentnie zniszczona, Niemcy i Sowieci wywieźli nasze skarby narodowe, których do dziś nie chcą oddać, a o należnych nam za to wszystko reparacjach nie chcą słyszeć. Dlatego trzeba nieustannie im o tym przypominać i na wszystkie sposoby domagać się ich. Bo nam się po prostu należą.



Projekt: Artur Szyk

Prezes Honorowy

D otychczasowy prezes PZPN Zbigniew Boniek zakończył w niesławie swoje rządy w związku, gdyż trzeciej kadencji statut nie przewiduje (oj, przydałyby się takie ograniczenia w związkach zawodowych, gdzie wielu prezesów przeszedł już ponad 20 lat). Od 18 sierpnia 2021 r. PZPN-em rządzi Cezary Kulesza, twórca potęgi Jagielloni Białostok. Cały czas trwa śledztwo zachodniopomorskiej komórki Prokuratury Krajowej i Centralnego Biura Antykorupcyjnego, które prześwietlają piłkarski związek wzdłuż i wszerz. Śledczy od blisko roku analizują tysiące dokumentów, nośników danych, zapisów z komunikatorów i e-maili czołowych działaczy piłkarskich. Chodzi o wątpliwości wokół opiekujących na miliony umów sponsorskich i kierunki wypłacanych przy okazji obfitych prowizji. Czy śledczy pomogą więc Kuleszy w czyszczeniu związku?

Boniek odszedł w atmosferze podejrzeń o korupcję, buszujących w związku funkcjonariuszy CBA, a także ciągnącego się procesu z dziennikarzem „Gazety Polskiej” Piotrem Nisztozem. Ujawnił on na łamach „GP”, że bliski współpracownik Bońka w PZPN-ie, 69 letni Andrzej Placzyński był kapitanem SB i rozpracowywał papieża Jana Pawła II. Placzyński był wg Nisztoza szarą eminencją PZPN, mającą wpływ nie tylko na obsadę sztabu trenerskiego polskiej kadry, ale również na powoływany skład, czy wybór sparingpartnerów. Korzystała



na tym kierowana przez niego Lagardere Sports Poland (LSP), wcześniej działająca pod nazwą Sport Five. Od lat zarabiała ona miliony na współpracy ze związkiem oraz klubami piłkarskiej ekstraklasy. W 2017 r. PZPN, kierowany przez Bońka przedłużył z firmą Placzyńskiego umowę na pośrednictwo m. in. w pozyskiwaniu sponsorów dla polskiej reprezentacji. Żeby było zabawnie z powodu owego artykułu sąd ogłosił 12 miesięczny zakaz publikowania przez Nisztoza wszelkich artykułów o Bońku. Tym sposobem „konstytucyjny” sąd przebił swą decyzją represje dawnej komunistycznej cenzury. Okazuje się, że pan prezes Boniek jest nie tylko bardzo bogaty, ale ma także duże wpływy w polskich sądach. Później, prawdopodobnie za pomocą dobrych rad, poszedł po rozum do głowy i zrezygnował z cenzury prewencyj-

nej, czyli sądowej ochrony swego dobrego imienia.

Prezes Boniek odszedł w niesławie także z prozaicznego powodu: kompromitującego występu polskich piłkarzy na Euro 2020 i niezrozumiałej na kilka miesięcy przed turniejem zmiany trenera Brzęczka na dużo, dużo droższego Portugalczyka Sousa. Kosztuje on wraz ze swymi zagranicznymi asystentami ponad 700.000 zł miesięcznie. Przecież z trenerem Brzęczkiem polska reprezentacja osiągnęłaby ten sam wynik (może jednak lepszy), co z dużo droższym Sousa. To po co ta zmiana? Może Sousa musiał być dużo droższy? W dowód wdzięczności za osiągnięte wyniki zjazd PZPN-u zrobił Bońka honorowym prezesem związku. Działaczom pogratulować decyzji...

Przy okazji tych zawirowań, chcemy czytelnikom, przypo-

dokończenie na str. 3

Przywrócić obowiązkową służbę wojskową!

Zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa i pogarszająca się w związku z tym sytuacja geopolityczna Polski powoduje, iż należy zadać sobie kilka prostych pytań. Obecne działania i zapowiedzi prezydenta USA Bidena, importowanie muzułmańskich uchodźców przez Łukaszenkę na polską granicę, wzmocnienie sił rosyjskich w obwodzie kaliningradzkim przez Putina, wszystko to sprawia, że trzeba od nowa spojrzeć na system polskiej obronności. Biden jasno powiedział, że na interwencję wojskową w obronie zaatakowanej Polski nie mamy co liczyć. Unia Europejska jest śmiechu warta, co najwyżej wystosuje do Rosji 658 apel o zaprzestanie walk.

Możemy liczyć tylko na siebie, jak w 1939 roku. Dlatego musimy jak najwyżej podnieść poziom naszej obronności. Zakupy nowoczesnego sprzętu, to jedno, i nie musi to zaraz być sprzęt amerykański, jak w ostatnim przypadku czołgów „Abrams”. Dostyc już nabiliśmy kabzy Amerykanom. Nowoczesny sprzęt wojskowy można kupować na całym świecie. Znajdzie się wcale nie gorszy niż amerykański, a na pewno tańszy. Oczywiście w ten sposób

uderzy się po kieszeni zorganizowane grupy nacisku w Polsce, które mają swój duży interes w zakupie amerykańskiej broni.

Drugą ważną sprawą jest stan kadr wojskowych. Niedawno minister obrony narodowej Błaszczak zapowiedział powiększenie budżetu na obronność i zwiększenie liczby zawodowych żołnierzy z obecnych 100.000 do 250.000 plus 50.000 z Obrony Terytorialnej. To bardzo słuszne posunięcie, tyle że o 5 lat spóźnione. Działanie na zasadzie, jak pożar to strażacy dopiero do cystern wodę nalewają.

Zniesienie w 2009 r. przez Tuska i Komorowskiego obowiązkowej służby wojskowej i uzawodowienie armii, zaowocowało 100.000 armią zawodowych żołnierzy, którzy wszyscy zmieszczą się na Stadionie Narodowym, a z których połowa to nie nadający się do walki urzędnicy wojskowi.

Kilka lat później ówczesny prezydent Komorowski ogłosił, że Polska jeszcze nigdy nie była taka bezpieczna i nikt jej nie zagraża. Krótko po tym wojska rosyjskie zajęły Krym, a „zielone ludziki” wkroczyły z Rosji na wschodnią Ukrainę. Nie wiadomo, czy takie działania i słowa Tuska i Komorowskiego, to głupota, czy już jawna...

Obecnie w związku z „reformą wojskową” Tuska i Komorowskiego wojsko polskie może obsadzić jedynie 10-15 procent naszej granicy wschodniej. Stan polskiej armii jest taki, że 400 tysięczna armia 10. milionowej, łukaszenkowej Białorusi zajęła-by Warszawę w 2 dni.

Co wobec tego robić? Oprócz podanych powyżej działań należałoby przywrócić obowiązkową służbę wojskową dla mężczyzn. Młody człowiek po maturze powinien przed studiami odbyć roczną służbę w armii. Zapozna się tam ze sprzętem wojskowym, nauczy podstaw taktyki, nauczy się strzelać. Wszystko to mu się przyda na wypadek przyszłej wojny. Odbycie służby wojskowej byłoby prawnym warunkiem przyjęcia na studia. Nie odbyłeś służby - nie możesz studiować. Takie i to jeszcze bardziej surowe rozwiązanie obowiązuje w Izraelu. Otoczony wrogami krajami arabskimi, które marzą, żeby Żydów wepchnąć do Morza Śródziemnego, Izrael od lat utrzymuje 3 letnią obowiązkową służbę wojskową dla mężczyzn i 2 letnią dla kobiet. Absolwenci szkół średnich nie zostaną przyjęci na studia wyższe bez odbycia służby wojskowej. I w tej sprawie panuje w Izraelu pełna zgoda, mimo iż

jest to kraj mocno zróżnicowany politycznie i społecznie.

Na głosy sprzeciwu w Polsce, że będzie to utracanie lub utrudnianie młodym ludziom życiowych szans, odpowiem, że to jest tylko 1 rok, nie 3 lata służby, w dobrych warunkach klimatycznych, gdy w Izraelu służbę wojskową pełni się w dużej mierze na pustyni. Szans się żadnych nie odbiera i nie utrudnia, gdyż młodzi Żydzi służą w armii 3 lata, potem idą na studia, a mimo to ich kraj się świetnie rozwija, będąc w czołówce tzw. infotechniki i przemysłu zbrojeniowego.

Izrael w latach 30. i 40. tworzyli głównie Żydzi z Polski, często z Łodzi. Byli oni zafascynowani postacią Józefa Piłsudskiego i tworzonych przez niego Legionów walczących o wolną Polskę. Wzorowali się na nim i jego działaniach, niekiedy idąc dużo, dużo dalej, jak np. wysadzając w lipcu 1946 r. Jerozolimie hotel „King George” w którym zginęło 91 osób., a 45 zostało rannych. Zamach zorganizował szef żydowskiej terrorystycznej organizacji „Irgun”, pochodzący z Polski, były kapral armii gen. Andersa Menachem Begin (Mieczysław Biegun).

Tak więc jeśli kiedyś Żydzi wzorowali się na naszych rozwią-

zaniach wojskowych, to co szkodzi wziąć teraz przykład z nich, tym bardziej, że są bardzo dobre, a ich armia jest jedną z najlepszych na świecie? A jeśli jesteśmy przy Izraelu, to warto wspomnieć byłego prezydenta Wałęsę, który w 1991 r. wspominał, że przydałaby się Polsce bomba atomowa dla odstraszania wrogów. Traktowano to jako kolejne majaczenia Wałęsy, ale teraz po 30. latach okazuje się, że miał rację. Przydałaby się.

Rosja na pewno długo by się zastanawiała, czy uderzyć na Polskę, czy nie. Przykładem odstraszającej roli atomówki jest właśnie Izrael, który w latach 60. zbudował na pustyni Negew ośrodek naukowy, w którym skonstruowano bombę atomową, którą Izrael szachuje swoich arabskich sąsiadów.

Jest to broń, której Izrael nie zawaha się użyć w ostateczność, gdy istnienie państwa izraelskiego będzie zagrożone. I to właśnie powstrzymuje przed agresją jego arabskich i irańskich wrogów.

Zbigniew Pacura

P.S. Ciekaw jestem, jak się teraz czują zajadli krytycy tworzenia oddziałów Obrony Terytorialnej przez ministra Macierewicza? Czy dotarło do nich, że w obecnej sytuacji są one bardzo potrzebne i powinny być nawet szybko powiększane?

Rodzina współczesna, czyli zamiana ról

Od początku cywilizacji rodzina jest, jak to mówiono w PRL-u podstawową komórką społeczną. Rodzice od poczęcia dzieci do końca swego życia wychowują i uczą swoje potomstwo, by mogło jak najlepiej funkcjonować w społeczeństwie i by mogło realizować swe marzenia. Wiadomo czym skorupka za młodu nasiąknie tym na starość trąci. Tyle w teorii, a jak jest w praktyce? Jak już rodzice nauczyli mnie samodzielnie chodzić, jeść i porozumiewać się z otoczeniem to przyszedł etap na wyjście z domu rodzinnego. Jak wszyscy poszedłem do przedszkola, a później do szkoły.

Od tego czasu rodzice uczyli mnie dobrych manier (Niemcy

mówią kindersztuba), często ze mną rozmawiali, bo w ten sposób mieli wiedzę na jakim etapie rozwoju jestem. Posyłali mnie na zajęcia muzyczne, malarstwo i sport, bo to jest najlepszy sposób by odkryć prawdziwe zainteresowania, więc nie narzekałem na brak zajęć. Do końca życia będę pamiętał naukę mego ojca, który pewnego dnia posadził mnie przed sobą i powiedział tak: „Pamiętaj synu w życiu zawsze mów prawdę, bo kłamstwo wychodzi na jaw nawet po długim czasie, a kto kłamie ten jest niewiarygodny i jest eliminowany ze środowiska, czy rozumiałeś? Rozumiałem odpowiedziałem i tak jest do dzisiaj. Rodzice sprawdzali skrupulatnie moje wyniki w szkołach i pole-

cali mi lektury nieobowiązkowe, ale kształtujące wyobraźnię. Stąd czytałem namiętnie książki najpierw bajki potem Curwooda, Londona, by przejść łagodnie do Conrada i w końcu nauczyć się odróżniać literaturę dobrą od grafomanstwa. Nauczono mnie w domu rodzinnym podstaw życia, więc potrafię samodzielnie naprawiać popsuty sprzęt, zrobić remont, ugotuję obiad i wyprasuję wypraną odzież. Ktoś mógłby powiedzieć, że to niepotrzebne, ale według mnie to jest konieczne by samodzielnie prowadzić prozę życia i myśleć twórczo. To rodzice są najlepszymi nauczycielami, a jeśli dodamy do tego wspólne uprawianie sportu, wycieczki i zabawy to jest to najlepsze spoiwo rodziny.

Znana piosenkarka Urszula Sipińska śpiewała: „Moi rodzice moimi najlepszymi przyjaciółmi są!” Z domu rodzinnego wyniosłem szacunek do ludzi, do pracy, a przede wszystkim do wiedzy, która jest kluczem do życia świadomego. Kanony wiary to zasady, których przestrzeganie klasyfikuje nas jako prawdziwego człowieka.

Dzisiaj role w rodzinie zostały całkowicie odwrócone, bo dzieci i młodzież obsługują komputery, telefony komórkowe, smartfony, tablety i inne sprzęty, a rodzice, co często się zdarza, nie potrafią się nimi posługiwać. Stąd dzieci uczą swoich rodziców korzystając z dobrodziejstw techniki przejmując rolę nauczyciela.

Ja osobiście nie mam nic przeciwko najnowszej technice, ale uważam, iż aby korzystać z internetu i jego możliwo-

ści trzeba mieć wiedzę podstawową, by umysł nie został zniekształcony, bo przecież w internecie, zresztą jak wszędzie, trzeba odróżnić prawdę od kłamstwa. Jeśli rodzice nie rozmawiają ze swoimi dziećmi, nie uczestniczą z nimi we wspólnych zabawach, grach i de facto nie uczestniczą w życiu swoich pociech to nie znają swoich dzieci i tracą z nimi bezpowrotnie kontakt. Gdy dzieci pozbawione wychowania uczą swoich rodziców obsługi sprzętu informatycznego, często dochodzi do przejścia roli nauczyciela w rodzinie przez dzieci i wynika często z tego brak szacunku do rodziców. Na naszych oczach dokonuje się proces złamania podstawowych praw, więc rodzi się odwieczne pytanie czy jajko jest mądrzejsze od kury?

Dariusz Wolniakowski

Prezes Honorowy

dokończenie ze str. 1

mniec inteligencją i piłkarską karierę byłego prezesa. Zbigniew Boniek przyszedł do Widzewa po jego awansie do I ligi w 1975 r. w wieku 19 lat z Zawiszy Bydgoszcz. Zdał maturę

w VI Liceum dla Pracujących w Łodzi na ul. Podmiejskiej. Nie była to elitarna placówka, a szkoła nie ciesząca się popularnością, czego wyrazem była bardzo mała ilość uczniów, do której zsyłano uczniów z innych liceów. Studia Bońka na Wy-

dziale Ekonomii UŁ zakończyły się po roku całkowitą kląpą z powodu odporności na akademicką wiedzę młodego piłkarza. No cóż, biologia, albo Bóg dały mu moc w nogach, nie w głowie. Zdarza się. Zniechęcony do normalnych studiów zapisał się wzorem innych na zaoczny warszawski AWF, którego filię dla takich jak on łódzkich sportowców, stworzono na stadionie

RKS Ruda, a którego oczywiście piłkarz o jego statusie nie miał prawa nie skończyć. Wszystko co osiągnął obecny prezes w życiu zawdzięcza swojemu tupetowi, hucpie i umiejętności kopania piłki kopanej.

Aby nie być gołosłownym, dajmy mówić Mirosławowi Tłokińskiemu, piłkarzowi, który 6 lat (1976-82) grał w Widzewie z Bońkiem i doskonale go zna.

Zadaje on pytania Bońkowi, na które ten nie odpowie. Tłokiński w latach 1983 -93 występował w klubach francuskich i szwajcarskich. Obecnie prowadzi szkołę piłkarską w Szwajcarii. Jest ojcem aktora Philippe'a Tłokińskiego, który zagrał w 2019 r. główną rolę Jana Nowaka - Jeziorańskiego w filmie „Kurier” W. Pasikowskiego.

Z.P.

Do Bońka (blog Mirosława Tłokińskiego)

Jak u Murzyna ...”

Sobota - 18.03.2017
Nie będę zbyt pisal o tym, że nie otrzymałem zaproszenia na otwarcie stadionu, jak wielu innych „Starych Widzewiaków”, ale dzięki interwencji Pani Janiny Sobolewskiej moja obecność stała się aktem wymuszonym. Przyjechałem do Łodzi w godzinach popołudniowych i wieczorem udałem się na stadion w obecności szanownej małżonki śp. Ludwika Sobolewskiego. Jak już wcześniej wspomniałem, wyobrażałem sobie, że podczas uroczystości w świetle reflektorów wyjdą na środek boiska wszystkie pokolenia widzewiaków i będzie przemówienie wspominające prezesa. Zamiast tego, wyciągnięto nas w pośpiechu z trybun i wprowadzono bocznymi bramkami na płytę boiska. Prowadzący uroczystość wodzirej nawet nie wiedział kto jest zaproszony, bo nazwiska podawano mu w momencie zbliżenia się do niego. Potem jak „bydło” prowadzone dookoła zagrody, kazano nam zrobić rundę honorową wokół płyty boiska! **A wszystko to w całkowitej ciemności !!!**

Gdy robiłem z Panią Janiną ostatnią rundę i zbliżaliśmy się do głównego wyjścia zagrody (boiska), powiedziałem do niej: „Nikogo z kibiców nie widzimy, oni nas na pewno też nie rozpoznają. Proszę spojrzeć na te ciemne chmury. „CIEMNO JAK U MURZYNA W ...” Następnie udaliśmy się na trybunę, aby zająć swoje miejsca

wtedy na stadionie zapaliło się w całej krasie sztuczne oświetlenie. Na boisko wyszedłeś ty, jedyny, największy Widzewiak i rozpocząłeś swoje show mówiąc: „Muszę wam powiedzieć, że jak JA grałem w piłkę..., i tak dalej i tak dalej. To znaczy JA, JA i jeszcze raz JA. Zastanawiałem się, kiedy wspomnisz choć raz o śp. prezesie, zmarłych kolegach, czy tych obecnych na stadionie. Wiem Murzyn, że od pierwszego dnia jak stałeś się widzewiakiem i do dnia dzisiejszego zawsze miałeś nas wszystkich, partnerów z boiska w DU..E. I to mnie nie obraża, bo od początku zrozumiałem jakim jesteś człowiekiem i niczego innego się po tobie lepszego nie spodziewałem. Natomiast pytam się ciebie:

- **Jakim prawem podczas tak wielkiej klubowej uroczystości pozwoliłeś sobie, na zorganizowanie PRYWATNEGO SHOW, zamiast ZESPOŁOWEGO?**

Prawdą jest, że byłeś piłkarzem, który globalnie osiągnął najwięcej z nas wszystkich i chwala ci za to. Tego tobie nie odbieram i zawsze gratulowałem. Ale było to święto klubowe, a nie reprezentacji Polski czy Juventus. I jeśli się nie mylę, nie jesteś przecież piłkarzem, który miał największy wkład i najwięcej sukcesów przy kreowaniu historii Widzewa, aby urządzać sobie prywatny spektakl!

- **Czy zdobyłeś w Widzewie więcej trofeów krajowych od innych Widzewiaków?**

Nie. Widzew za naszych „siedmiu tłustych lat” zdobył dwa tytuły Mistrza Polski (1981, 1982) i cztery Wice-Mistrza (1977, 1979, 1980, 1983). Wielu z nas uczestniczyło w tych sukcesach, ale tylko dwóch piłkarzy miało bezpośredni udział we wszystkich tytułach! Na pewno nie wiesz o kogo chodzi? Ale zapewniam cię, że nie chodzi o ciebie.

- **A ty co osiągnąłeś z Widzewem?**

W ostatnim roku nie byłeś z nami przy czwartym wicemistrzostwie. Nawet pierwszy tytuł Mistrza Polski zdobyliśmy bez ciebie, bo byłeś zawieszony na pół roku.

- **Czy zdobyłeś w Widzewie więcej trofeów zespołowych w europejskich rozgrywkach pucharowych od innych Widzewiaków?**

Nie! Powiem więcej, co ukrywane jest świadomie przez media. Największe **zwycięstwo**, które dało **chwałę** klubowi i Łodzi, oraz pozwoliło Widzewiakom grającym z sezonie 1982/83 z **dumą** nazywać się **Wielkim Widzewem**, było pokonanie Liverpoolu i znalezienie się w gronie czterech najlepszych drużyn w Europie!!! Ciebie z nami tam nie było! Stałeś się natomiast, naszym przyszłym **przeciwnikiem** w drodze do finału.

- **Czy byłeś może w Widzewie najlepszym strzelcem jakiegos sezonu?**

Nie! W historii klubu było dwóch „królów strzelców”, ale o tobie nie słyszałem.

Czy byłeś może jednym z najlepszych strzelców w rozgrywkach europejskich Widzewa?

Nie! A ja znam takiego, którym nim był.

Podsumowując, można powiedzieć, że w Widzewie masz jeden z najmniejszych realnych i bezpośrednich wkładów, przy tworzeniu „mitu Widzewa”. Skąd więc bierze się u ciebie, to wywyższanie się i tworzenia widzewskiego „mitu Bońka”? Z jakiego powodu i na podstawie jakich osiągnięć zespołowych lub indywidualnych uzurpujesz sobie tytuł „najbardziej zasłużonego” zawodnika Widzewa? Czy tylko dlatego, że grałeś w Reprezentacji Polski lub Juventusie? Przecież to nie Widzew. Czy podczas jakiegokolwiek gali Juventus, lub reprezentacji PZPN, ktoś będzie dorzuczał lub mówił o twoich osiągnięciach w Widzewie? Chyba nie, a raczej na pewno nie. Dlatego pytam się ciebie: - Kto wpadł na tak „diaboliczny” pomysł zlekceważenia, upokorzenia, poniżenia moich zasłużonych kompanów z boiska oraz dawnych działaczy. Czy to ty wymyśliłeś, czy twój „prowadzący Puchacz”? A może pomysłodawcą był twój pitbull „rzecznik Basa”, łajdak wszechobecny na stadionie podczas otwarcia i niczym nie związany z Widzewem?

- **Jakim prawem pozwoliłeś sobie na obrażanie, ignorowanie i upokarzanie całego pokolenia Widzewiaków?**

Siedziałem w czwartym rzędzie trybuny honorowej i poniżej patrzyłem na zebranych Widzewiaków. Tych z starszego, mojego i młodszego pokolenia. Twarze zasmucone, zdezyorientowane i zdradzone. Nikt nawet nie podniósł jednej ręki, aby klaskać podczas twojego przemówienia. Spoglądali tylko na siebie i nie dowierzali, że znaleźli się w tak niekomfortowej i podłej sytuacji. Był to dla

mnie smutny i krępujący widok, którego nie zapomnę do końca życia.

- **Jakim prawem bezlitośnie zignorowałeś oraz z premedytacją wyeliminowałeś i postawiłeś na boczny tor, całe pokolenia widzewiaków podczas gali otwarcia nowego stadionu?**

Nie pamiętasz już, jak zostałeś oskarżony w sezonie 1977/78 o sprzedanie swoich kolegów w meczu z Pogonią Szczecin, który mimo naszego heroicznego poświęcenia przegraliśmy 4:3. Znałem biblijnego brata twego, Judasza rudego. Różnica między wami była taka, że jego gryzło sumienie za zdradę Pana swego i z własnej woli skończył swój żywot na gałęzi drzewa wysokiego. Ty natomiast chyba nie masz sumienia, i nie dręczą cię żadne wyrzuty z powodu postępowania twojego. Czyż to nie my wybaczyliśmy i zapomnieliśmy twoją zdradę? Pragnę ci przypomnieć, że po tym spotkaniu przez kilka dni odmawialiśmy trenowania z tobą. Na pewno to pamiętasz. Powiedziliśmy, że powrócimy do zajęć, tylko wtedy gdy będziesz zawieszony. Jakim „piłkarskim Bolkiem” musiałeś być, że żadne media w tamtych komunistycznych czasach o tym nie wspomniały, pomimo tego, że o tym wiedziały?

I w ten oto **niechlubny** oraz **haniebny** sposób, znalazłeś się ponownie w naszym gronie!!! Dlatego pytam się ciebie jeszcze raz:

Drużyna Widzewa w sezonie 1982 -83 (już bez Bońka) . Szósty od lewej stoi Mirosław Tłokiński.

Jakim prawem uzurpujesz sobie prawo do występowania i świętowania oraz indy-

dokończenie na str. 4

INWAZJA

Przekroczyli granicę tradycyjnie rano o 4.45. Ubrani w polowe mundury Bundeswehry, na głowach arabskie kefije, na ramionach amerykańskie M-16, gdzie nigdzie błyskał stary, niezawodny kałasznikow. Kolumny ich ciągnęły przez Odrę przez trzy godziny. Przekroczyli ją we Frankfurcie i Słubicach nie natykając się na żadną obronę. Polskiego wojska nie było. Już pierwszego dnia inwazji za pomocą trotylu wysadzili pomnik Chrystusa Króla w Świebodzinie. Uczcili ten fakt radosnym wyciem i modłami do Allaha, klęcząc na turystycznych dywanikach z twarzą zwróconą w stronę Mekki. W zdobytym bez walki Poznaniu na ratuszu w miejsce wyrzuczonych trykających się „poznańskich koziołków” powiesili olbrzymią zieloną flagę Proroka.

Tu rozdzielili się. Część pod dowództwem Ahmeda Schneidera von Hoehenstaufa poszła na północny wschód – na Gdańsk, druga część kierowana przez Hansa Abdullaha abu Bakra na wschód – na Warszawę, trzecia część dowodzona przez Mohammada Adolfa Ramallaha skierowała się na południo-

wy wschód- na Kraków. Po drodze wszystkie trzy grupy paliły kościoły we wsiach i miasteczkach, w tych znaczniejszych zakładały meczety. Drogę ich znały trupy stawiających opór mężczyźni i pohańbione ciała ich żon, córek i matek.

Grupa dowodzona przez Hansa Abdullaha abu Bakra szybkim marszem przeszła przez Łódź, zadowolając się jedynie wywieszeniem zielonego sztandaru na katedrze i kilku innych czołowych łódzkich kościołach. Ich celem była Warszawa, zwana potocznie Gejowem, główne siedlisko zła, tak niemiłego Prorokowi.

Stolicę Bojownicy osiągnęli wieczorem, co uczcili natychmiast publicznymi modłami do Allaha na Placu Defilad. Wzmocnieni duchowo wzięli się do czynów. Wpadali do gejowskich lokali, hipsterskich kafejek i barów, gdzie jeszcze niedawno nad swoim ciężkim życiem użalały się nad kubkiem caffè latte i talerzykiem tiramisu stada lemingów i hipsterów, doszczętnie je demolowali w końcu podpalali.

W nocy rozpoczęło się polowanie. Nie, nie czekali na urzędową godzinę 6.00 rano, któ-

ra obowiązywała jeszcze niedawno. Wkraczali do mieszkań w nocy, gdy ludzie spali. Wyciągali aktywistów i aktywistki LGBT, zaciekle feministki, wujających ateistów. Wchodzili do mieszkań na podstawie list proskrypcyjnych przygotowanych wcześniej przez działających bezkarnie w Polsce własnych agentów. Wszystkich zatrzymanych prowadzono na Plac Defilad, gdzie już czekały w szeregu niecierpliwą się dwa bataliony najbardziej zasłużonych Bojowników Allaha.

I wreszcie rozpoczęło się. Re-edukacja seksualna lesbijek. Na pierwszy ogień poszła znana aktywistka LGBT, Lampart. Rozłożona naga na betonowym chodniku wyrwała się czterem trzymającym ją bojownikom, gdy w tym czasie reedukował ją seksualnie kolejny Bojownik Allaha. Lampart wiła się i wyła, wreszcie zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Re-edukacja zaczęła przynosić pozytywne wyniki. A to dopiero kończył działalność pierwszy batalion. A już czekał drugi...Bojownicy ze swoich obowiązków wywiązywali się wyśmienicie, choć było to dla nich dużą perwersją, gdyż chędożyli nie tylko lesbijkę, a jednocześnie Żydówkę.

Tuż obok czekał na swoją kolej długi szereg ostatnich lesbijek, feministek, mniej lub

bardziej znanych lewicowo-liberalnych posłanek. Duża ich część przebierała nogami nie mogąc doczekać się swojej kolejki. Dochodziło nawet do przepychanek i słownych utarczek, typu: Pani to nie stała!

Homoseksualistów z LGBT nie reedukowano seksualnie. Nie, nie zabijano ich. Bojownicy Allaha byli bowiem kulturalni, wychowani i wykształceni w Niemczech, Francji, Belgii, Holandii. Homoseksualistów tylko kastrowano, wychodząc z założenia, że to będzie większa kara dla nich niż śmierć. Aktywny homoseksualizm dla działaczy LGBT był bowiem wszystkim, sensem życia i wszelkiego działania. Pozbawieni najważniejszego instrumentu do prowadzenia aktywnego, sensownego życia będą gaśli, wpadali w depresję, w końcu duża część z nich w desperacji skończy z sobą. Tak, działania Bojowników Allaha i ich imama Saleha bin Marwana były dokładnie przemyślane. Odcinane szybko i sprawnie genitalia lądowały w plastikowych kontenerach. Będą przekąską dla stada amstafów, którymi otaczał się imam Saleh. Plac Defilad zalany był krwią, zewsząd dobiegały wrzaski z bólu lub krzyki rozkoszy. Widowisku ze zgrozą, ale i ciekawością przygląda-

ły się tłumy warszawiaków spędzonych tu przez Bojowników.

Część działaczy homoseksualnych, aby samemu się uchronić, wydawało Bojownikom znanych sobie homoseksualistów. Nie na wiele to się zdało. Po wykorzystaniu informacji, donosiciele wraz ze swymi ofiarami byli sprawiedliwie razem kastrowani. W krótkim czasie nad całą Polską załopotana zielona flaga Proroka. Imam Saleh ibn Marwan, który ogłosił się kalifem Bolandy, jak odtąd nazywała się Polska, nie chciał rządzić z Warszawy. To miasto nie podobało mu się, miał do niego wstręt. Miasta zgnilizny, zepsucia, hedonistycznego stylu życia, ustawicznej pogoni za pieniądzem. Bezbożnego. Zainstalował się w Krakowie na Wawelu. Jak Hans Frank przed laty. Natychmiast wydał postanowienie o pozostaniu w służbie policji, którą Polacy zaczęli natychmiast z racji koloru mundurów nazywać Policją Granatową. Bojownicy Allaha nie mogli sobie brudzić rąk trywialnymi sprawami kryminalnymi. Oni byli do wyższych celów. Do szerzenia jedynie słusznej i prawdziwej wiary. Po 40. latach względnej wolności nad Polską zapanował muzułmański mrok.

Był rok 2029.

Zbigniew Pacura

Jak u Murzyna ...”

dokończenie ze str. 3

widualnego reprezentowania Wielkich Widzewiaków ?

Od czasu jak odszedłeś z Widzewa nie utrzymujesz kontaktów i nie szanujesz żadnego ze swoich kolegów z boiska, uważając się za najlepszego i jedyne go ojca widzewskiej sławy. Tworzysz „mit” najważniejszego i najbardziej zasłużonego w historii klubu zawodnika ! Pomaga ci w tym wielu skorumpowanych i uzależnionych od ciebie dziennikarzy, oraz właścicieli mediów. Jesteś zarówno cynikiem jak i obłudnikiem . Lekceważąco odno-

sisz się do ogólnie uznanych autorytetów i zasad etycznych. Nie uznajesz żadnej wartości i żadnego autorytetu. W innych sprawach mówisz co innego, niż myślisz. Wszystko to w celu manipulowania otoczenia – kibiców, działaczy i trenerów. Już za czasów naszej wspólnej gry mówiliśmy o tobie : co innego myślisz, co innego mówisz i co innego robisz ! Tak było i od 40 lat nic się nie zmieniło. Nawet gorzej, bo spotęgowałeś swoją arogancję wobec tych którzy osiągnęli więcej od ciebie w Widzewie. Wielkie rzesze ludzi uznają ciebie za spryciarza , cwa-

niaka i inteligenta . A tak naprawdę jesteś zwykłym szczekaczem, pyskaczem i krzykaczem .Dałeś temu wyraz organizując twój prywatny show z okazji otwarcia stadionu Widzewa. Swoich przeciwników niszczysz bezlitośnie. Jesteś osobą wyrachowaną , interesowną i bez skrupułów .Twoje zachowanie nie zna granic. Dziennikarze „siedzący u ciebie w kieszeni” wykreowali obraz mądrego, inteligentnego i elokwentnego prezesa. A tak naprawdę jesteś zwykłym prostakiem , prymitywem i tupeciarzem .

Dlaczego tak jest ?

To proste, bo tak naprawdę tworzysz swój mit „największego Widzewiaka” poprzez zastraszenie i uzależ-

nianie dziennikarzy i działaczy piłkarskich oraz fałszowanie poprzez media historii Widzewa. Już dawno temu w innych artykułach pisałem, że przeżarty jesteś HIF-em, tzn. Hipokryzją, Ignorancją i Fałszem ! I co najgorsze zarażasz nim innych. Dlatego nigdy nie pozwolę, aby twój pycha , zachłanność i pogarda dla nas „Starych Widzewiaków” zwyciężyły, a w zapomnienie popadli prawdziwi architekci mitu „Wielkiego Widzewa”. Począwszy od jego kreatora prezesa Ludwika Sobolewskiego, a kończąc na ich największych budowniczych, moich kolegów pogromców Liverpoolu, grających bez ciebie w sezonie 1982/83 !Może nie pamiętasz tych, co osią-

gnęli najwięcej i więcej od ciebie w Widzewie. Więc pozwolę sobie przypomnieć tobie ich nazwiska : Bolesta, Filipczak, Grębosz, Kamiński, Kuniczuk, Matusiak, Mierziński, Młynarczyk, Myśliński, Romke, Rozborski, Surlit, Smolarek, Świętek, Woźniak, Wraga, Wójcicki.oraz weryfikowania Zapamiętaj sobie, że każdy w wymienionych powyżej piłkarzy włożył większą cegiełkę od ciebie przy budowaniu Wielkiego Widzewa !!! To właśnie ten sukces z sezonu 1982/83 jest dzisiaj natchnieniem dla kibiców, dodającym im siły i odwagi do działania oraz dumy z bycia Widzewiakiem. Przypominam to tobie i „jedzącym ci z ręki” dziennikarzom.

Poczet aktorów łódzkich

Zygmunt Zintel

Jak rozpętałem
II wojnę światową
(1970 r.)Stawka większa
niż życie (1968 r.)Ewa chce spać
(1958 r.)

Pociąg (1959 r.)

Był jednym z najbardziej rozpoznawalnych aktorów łódzkich. Mimo, że grał w filmach tylko role drugoplanowe wszyscy go zapamiętywali. Jego małą sylwetkę, charakterystyczny głos, szybkie, niekiedy gwałtowne ruchy. Był bardzo aktywny w pracy przy opracowaniu polskich wersji językowych filmów, gdy jeszcze w Łodzi się to robiło. Użyczył swego głosu Żwirko- wi, jednej z dwóch głównych postaci popularnego w latach 70. czeskiego serialu dla dzieci „Żwirek i Muchomorek”.

Wystąpił w ponad 100 filmach, głównie w rolach drugoplanowych. Zapamiętany jednak został, mimo iż były to małe role jako: majster Ziarno z „Pokolenia” A. Wajdy (1954 r.), inspektor major Piętka z „Ewa chce spać” T. Chmielewskiego (1958 r.), kapelus-

nik z „Kapelusza pana Anata- tola” J. Rybkowskiego (1957 r.), pasażer cierpiący na bezsenność z „Pociągu” J. Kawalerowicza (1959 r.), Wincen- ty Wołodkowicz z „Matki Jo- anny od Aniołów”, J. Kawale- rowicza (1960 r.), Sturmbann- fuhrer SS Heulinger z „Gdzie jest generał?”, T. Chmielew- skiego (1964 r.), Kolasa prze- wodnik z „Wyspy złoczyń- ców, H. Jędryki (1965 r.), nie- zapomniany, zabawny detek- tyw Hippolit Kwass z „Nie- wiarygodnych przygód Mar- ka Piegusa”, M. Waśkowskiego (1966 r.), Obersturmbannfu- hrer Schenk ze „Stawki więk- szej niż życie” J. Morgenstera (1968r.), Henio były dróżnik z „Czterdziestolatka” J. Gru- zy (1977 r.), szynkarz Mali- nowski z „Przygód Nikodema Dyzmy” J. Rybkowskiego i M. Nowickiego (1980 r.). Zyg-

munt Zintel nie dosyć, że był świetnym aktorem, był tak- że aktorem wszechstronnym. Potrafił zagrać postać śmiesz- ną, ale potrafił zagrać tajemni- czą, demoniczną. Grał postacie zabawne, fajłapowate, ale i groźnych gestapowców. Gdy- by w Polsce w ówczesnym cza- sie realizowano horrory, tak jak w Anglii, miałby w nich poczesne miejsce. W 1966 r. na IV Międzynarodowym Fes- tiwalu Filmowym w Panamie otrzymał nagrodę „Tri- bunoscope” za najlepszą rolę drugoplanową męską (Wołod- kowicza) w filmie „Matka Jo- anna od Aniołów”.

Zygmunt Zintel urodził się w 2 kwietnia 1911 r. w War- szawie. W latach 1929 – 32 brał udział w przedstawieniach amatorskiej Sceny Robotniczej Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (działającego

przy ówczesnej PPS) w Domu Związku Kolejarzy w Warsza- wie, który był siedzibą Teatru Ateneum. W spektaklach tego teatru Zintel statystował.

W 1937 roku ukończył stu- dia w aktorskie w Warszaw- skim Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. W sezonie 1937/38 grał we lwowskich Te- atrach Miejskich, gdzie zade- biutował jako Pacholę w „Le- gendzie” Stanisława Wyspiań- skiego. W sezonie 1938/39 występował na drugim koń- cu Polski, na deskach Teatru Nowego w Poznaniu. Sezonu 1939/40 nie było, przeszkodzi- ła wojna.

Zygmunt Zintel ma w swym życiorysie także kartę bar- dzo patriotyczną, żołnierską. Walczył bowiem z Niemcami w wojnie obronnej we wrze- śniu 1939 r. Później był żoł- nierzem Armii gen. Władysła-

wa Andersa, z której wrócił do Polski w 1947 r. Natychmiast po powrocie zaangażował się do Miejskich Teatrów Drama- tycznych w Warszawie. W se- zonie 1948/49 występował w Teatrze Powszechnym w Łodzi, a w latach 1949-53 w poznań- skim Teatrze Polskim.

W 1953 r. na stałe powró- cił do Łodzi, gdzie w latach 1953 -56 ponownie grał w Te- atrze Powszechnym. W la- tach 1956 -80, aż do przejścia na emeryturę występował Te- atrze Nowym, gdzie przez 24 lata zagrał dziesiątki niezapo- mnianych ról. Na początku lat 50. był pedagogiem w łódzkiej PWSFTviT.

Zmarł 30 września 1990 r. w Łodzi. Pochowany jest na Cmentarzu Ewangelicko-Au- gsburskim przy ulicy Ogrodowej. Cześć jego pamięci.

Z.P.

Gwiazdy polskiego big-bitu i

Blackout i Breakout

Zespoły Blackout i Breakout ściśle związane są z osobą Tadeusza Nalepy - ich założyciela, długoletniego szefa i głównego kompozytora. Nalepa urodził się w 1943 r. w Zgłobniu k. Rzeszowa i z tym to miastem związany był przez pierwsze swoje 24 lata. Ukończył szkołę muzyczną w klasach skrzypiec, klarнету i kontrabas. Pierwszy sukces artystyczny przyszedł w 1963 r., gdy na II „Festiwalu Młodych Talentów” w Szczecinie z poznaną wcześniej Mirą Kubasińską dostali wyróżnienie w kategorii duetów. Ich bliiski związek został usankcjonowany ślubem w styczniu 1964 r. Rok później przyszedł na świat ich jedyny syn Piotr, także gitarzysta, występujący przez lata z ojcem na estradzie.

Po sukcesie w Szczecinie Nalepa założył zespół muzyczny z którym występował usługowo w rzeszowskich lokalach gastronomicznych, grając głównie repertuar zagraniczny. Miał jednak większe ambicje, aby grać swoje piosenki i zabłyśnąć w całym kraju. W tym celu w 1965 r. założył wraz ze Stanisławem Guzkiem i Mirą Kubasińską zespół Blackout. Dołączyli do nich gitarzysta basowy Krzysztof Potocki oraz gitarzysta Andrzej Zawadzki. Pierwszy występ zespołu odbył się 3 września 1965 r.

Prawdziwy rozwój zespołu nastąpił w momencie poznania przez Nalepę młodego rzeszowskiego poetę Bogdana Lobebla z którym Nalepa związał się artystycznie na długie lata. Jego teksty bardzo pomogły w rozwoju zespołu. Piosenki stworzone przez nich trafiły na antenę Polskiego Radia i Telewizji. W 1966 r. Blackout otrzymał III nagrodę na Wiosennym Festiwalu Muzyki Nastolatków w Gdańsku, wystąpił także na Festiwalu w Opolu. W tym roku w zespole grali gitarzyści

Piotr Nowak i Andrzej Solecki. Ostatecznie wykrystalizował się następujący skład zespołu: Tadeusz Nalepa - śpiew, gitara; Mira Kubasińska - śpiew; Stanisław Guzek - śpiew; Krzysztof Dłutowski - pianino, organy; Robert Świercz - gitara basowa; Józef Hajdasz - perkusja. W tym składzie grupa nagrała we wrześniu 1967 r. swoją pierwszą i jedyną płytę długogrającą „Blackout”. Zawierała ona typowy wówczas repertuar big-bitowy w tym dwa wielkie przeboje grupy - „Wyspę” śpiewaną przez Kubasińską oraz „Annę” śpiewaną przez Guzka. Do tego doszedł kuriozalny protest song przeciwko wojnie w Wietnamie „Te bomby lecą na nasz dom”, ekstatycznie interpretowany przez Stanisława Guzka, późniejszego Stana Borysa. W końcu roku 1967 zespół przestał istnieć.

BREAKOUT

W lutym 1968 r. w miejsce Blackoutu pojawił się nowy zespół Nalepy - Breakout. Z poprzedniego składu odeszli Guzek i Świercz. Nowym basistą został Janusz Zieliński, którego w kwietniu zmienił Michał Muzolf. Jak później twierdził Nalepa, Muzolf był słabym basistą, ale ponieważ był bardzo przystojny przysparzał zespołowi wielu fanek. Nowa grupa zadebiutowała podczas pierwszej „Musicoramy” w lutym 1968 r. Miała już inne twardsze, rockowe brzmienie. W czerwcu występowała w krajach Beneluksu. W listopadzie wystąpiła na kilku koncertach w Polsce. W styczniu i lutym 1969 r. ich piosenka „Gdybyś kochał, hej!” stała się wielkim przebojem. W tymże roku ukazała się pierwsza płyta długogrająca zespołu „Na drugim brzegu tęczy”, nagrana już bez Krzysztofa Dłutowskiego, ale z nowym, świetnym nabytkiem, jazzowym flecistą i saksofonistą



Włodzimierzem Nahornym, który swoimi instrumentami bardzo ubarwił mocne brzmienie grupy. Płyta zawierała trzy wielkie przeboje: oprócz tytułowego mocno psychodelicznego utworu, także dynamiczne „Gdybyś kochał, hej!” i „Poszłabym za tobą”. Do tego żartobliwe, knajpiane tango „Po ten księżyc złoty”. W 1969 r. zespół wystąpił na Festiwalu w Opolu z utworem „Poszłabym za tobą”. Ówczesnym decydom nie podobały się długie włosy muzyków, musieli więc, aby wziąć udział w koncercie, zaczesywać je sobie za uszy.

W sierpniu na miejsce Muzolfa wrócił były basista Blackoutu Piotr Nowak, zmieniony w styczniu 1970 r. przez Józefa Skrzeka, którego Nalepa wypatrzył na Śląsku i którego umiejętnościami był zafascynowany. Wykorzystując wokalne możliwości Skrzeka grupa wykonywała na koncertach słynny utwór Led Zeppelin „Whole lotta love”. W marcu 1970 r. zespół nagrał swą drugą płytę długogrającą „70a” na której

znalazł się utwór „Piękno”, zwiastujący początek poszukiwań bluesowych Nalepy. Drugim zwracającym uwagę był „Skąd taki duży deszcz?” ostry, prawie hard-rockowy w zepellinowym stylu. Oba śpiewane przez Nalepę. Trzecim wartym uwagi utworem było hiszpańsko podobne „Zapraszamy na korridę”, śpiewane przez Kubasińską. Pod koniec 1970 r. odszedł Józef Skrzek niezwykle ambitny muzyk, nie uznający żadnych autorytetów, za to wchodzący z nimi w konflikty, w tym przypadku z Nalepą. Skrzek odszedł poświęcając się budowie swego wymarzonego zespołu - SBB.

W lutym 1971 r. ukształtował się nowy, najlepszy skład zespołu: Tadeusz Nalepa - śpiew, gitara, Dariusz Kozakiewicz - gitara, Jerzy Goleniewski - gitara basowa, Tadeusz Trzciniński - harmonijka, Józef Hajdasz - perkusja, Mira Kubasińska - śpiew. Skład ten (bez Kubasińskiej) nagrał płytę „Blues Bre-

akout”, która okazała się jedną z najlepszych i najważniejszych płyt w historii polskiego rocka. Takie utwory jak: „Gdybym był wichrem”, „Oni zaraz przyjdą tu”, „Co się stało kwiatom?” weszły do kanonu polskiego rocka, a „Kiedy byłem małym chłopcem” oprócz tego, że było wielkim przebojem, po 45. latach stało się utworem przewodnim w telewizyjnej reklamie golarek. Niezwykle cennym posunięciem było zaangażowanie wtedy do zespołu młodego wirtuoza gitary Dariusza Kozakiewicza, który wniósł do utworów swoje niesamowite, błyskotliwe solówki. Niestety pograł on w zespole tylko kilka miesięcy, co było dużą stratą dla Breakoutu, który wspólnie z nim mógł dokonać naprawdę wielkich rzeczy. Kozakie-

rocka



wicz odnalazł się rok później w grupie Test, którą wyprowadził z grania w stylu Czerwono-Czarnych w który skierował ją założyciel grupy Wojciech Gąsowski, na tory prawdziwego, nowatorskiego w Polsce hard-rocka.

W 1971 r. oprócz Kozakiewicza odszedł z zespołu perkusista Józef Hajdasz, którego zastąpił Jan Mazurek. W tym składzie Breakout nagrał płytę „Mira” na której śpiewała tylko Mira Kubasińska.

Płyta odbiegała bardzo od blues-rockowego stylu grupy, który sobie wypracowała płytą „Blues Breakout”. Kubasińska śpiewała głównie rzewne ballady o miłości, co przyprowadziło zwolenników blues-rockowego Breakoutu o zgrzytanie zębów. Na płycie wyróżniał się przede wszystkim mocny utwór „Do kogo idziesz?” oraz ballada „Zapytam ptaków”. Resztę utworów można pominąć milczeniem.

Grupa w tym czasie była całkowicie pomijana w telewizji, bardzo rzadko jej utwory były

puszczane w radiu. Koncertowała za to bardzo dużo w Polsce, cieszyła się bowiem wielkim uznaniem u młodych słuchaczy. Tym bardziej, że towarzyszył jej nimb zakazanej, hippisowskiej grupy, od czego Nalepa się po latach odcinał. Zespół cieszył się taką popularnością, że Nalepa i Kubasińska nie mogli wyjść swobodnie na ulice, gdyż fani grupy kłękali przed nimi, wręczali kwiaty.

W 1972 r. do Breakoutu powrócił perkusista Józef Hajdasz i z nim grupa nagrała swój drugi blues-rockowy album „Karate”, który był bardziej ascetyczny, mniej błyskotliwy wykonawczo niż „Blues Breakout”, ale jako jedyna z 10 płyt zespołu otrzymał „Złotą Płytę” (listopad 1974 r.). Mimo wszystko słucha się jej bardzo dobrze, zwłaszcza takich utworów jak: „Rzeka dzieciństwa”, „Takie moje miasto jest”, „Nocą puka ktoś”, „Jest gdzieś taki dom”. Szczególnym utworem jest ostre, dynamiczne, instrumentalne „Karate”, trwające dziesięć minut, będące polem do popisu dla perkusisty, który ma tu swoją długą solówkę, na której muzycy schodzili ze sceny, aby odpocząć.

Grupa w owym czasie często koncertowała w krajach Beneluksu skąd oprócz gotówki przywoziła dobry sprzęt muzyczny, czym wyróżniała się na tle ówczesnej estradowej chudości.

W 1973 r. Nalepa wymienił perkusistę Hajdasza na wg opinii Nalepy o wiele lepszego Stefana Płazę, byłego muzyka Wiślan 69. Hajdasz znalazł się w grupie En Face utworzonej przez byłego muzyka NO TO Co Jerzego Grunwalda przy którego muzyce nie trzeba było wirtuoza perkusji.

Z Płazą Breakout nagrał jedną ze swoich trzech najlepszych płyt „Ogień” na którym śpiewała tylko Mira Kubasińska. Płyta była diametralnie różna od wcześniejszej „Miry”. Ostra, rockowa, dynamiczna, tylko z dwoma balladami, zresztą bardzo dobrymi: „Czarno-czarny film” i „Liście zabrał wiatr”. Wielkie wrażenie do dziś robi monumentalny „Wielki ogień”

trwający ponad dziesięć minut w którym Kubasińska śpiewa początkowo prawie szepczeniem, przechodząc coraz bardziej w rozdzierający krzyk, a towarzyszy jej chór męskich głosów. Bardzo dobre są hard – rockowe „Na dniach mych oczu”, „Nie zapalaj światła” i „Masz to dziś”.

Po nagraniu tej płyty Nalepa zreorganizował zespół. Odeszli Goleniewski, Trzciniński i Płaza (uległ poważnemu wypadkowi). Przyszli zupełnie nowi, młodzi muzycy: Wnicjusz Chróst – gitara, Zdzisław Zawadzki – gitara basowa, Wojciech Morawski – perkusja. Z nimi to w kwietniu 1974 r. Nalepa nagrał swoją trzecią blues – rockową płytę „Kamienie”. Była bardziej bluesowa niż dwie poprzednie, ale szwankowała jakością nagrania oraz muzycy nie byli tej klasy, co ich poprzednicy. Wyróżniały się na tej płycie utwory: „Czy zgadniesz?”, brylujące na ówczesnej Liście Przebojów Programu 1 PR, tytułowe „Kamienie” i nieśmiertelna „Modlitwa”, którą Nalepa wykonywał bezwarunkowo na swych koncertach aż do 2006 r. Po nagraniu płyty do zespołu wrócił jego stary basista Jerzy Goleniewski.

Z jego osobą wiąże się ciekawa historia. Goleniewski wirtuozem gitary basowej nie był, ale był bardzo przystojny, ugaśniały się za nim tłumy młodych kobiet, co przysparzało jak w przypadku byłego basisty Breakoutu Michała Muzolfa, fanek zespołowi. Ojciec Goleniewskiego był podpułkownikiem, wiceszefem wywiadu MSW, który od 1959 r. pracował na rzecz Amerykanów. W 1961 r. w Berlinie Zachodnim wraz ze swą kochanką obywatelką NRD oficjalnie przeszedł na amerykańską stronę, zrywając ze swymi komunistycznymi mocodawcami. Wydał bardzo wielu znanych sobie agentów komunistycznych działających na Zachodzie. Jednak w pewnym momencie ogłosił, iż jest synem cara i naprawdę nazywa się Aleksiej Nikołajewicz Romanow, czym zaszokował pracujących z nim Amerykanów. W 1964 r. wziął ślub w cerkwi

ze swą enerdowską kochanką, a tamtejsi Rosjanie obwołali go carem Rosji. Przypadek ten można traktować dwójako: jako popadnięcie w obłęd, albo element gry operacyjnej polskiego wywiadu MSW i sowieckiego KGB. Zmarł w USA w 1993 r. Jego syn Jerzy przeżył go tylko o pięć lat, gdyż sam zmarł wieku 39 lat w 1989 r.

W październiku i listopadzie 1974 r. miała się odbyć seria koncertów Breakotu z okazji przyznania mu „Złotej Płyty” za album „Karate”. Niestety w ostatniej chwili Chróst i Morawski poróżnili się z Nalepą i zrezygnowali z grania z nim. W przymusowej sytuacji Nalepa zorganizował muzyków ze śląskiego zespołu Apokalipsa: perkusistę Marka Surzyna, gitarzystę Macieja Radziejewskiego i harmonijkarza Ireneusza Dudka. Ślącacy w ekspresowym tempie nauczyli się repertuaru i z powodzeniem wystąpili na kilkunastu koncertach. Po czym pożegnali się z Nalepą wracając do swojej Apokalipsy.

Na początku 1975 r. Nalepa zorganizował nowy, nieco inny brzmieniowo skład. Do niego i Goleniewskiego doszedł grający na klawiszach Bogdan Lewandowski, a na perkusji Zbigniew Wesołowski. W tym składzie grupa wystąpiła w kwietniu 1975 r. na Targach Estradowych w Łodzi prezentując częściowo nowy repertuar, który znalazł się na nagranej 1976 r. płycie „NOL”. Był to repertuar odmienny od wypracowanego od 1971 r. blues-rocka. Elektryczne pianino i charakter niektórych utworów sprawiały, że widać było, że Nalepa szuka inspiracji w modnej wówczas muzyce funkowej. Potwierdzeniem tego była płyta „NOL”, która jednak okazała się niewypałem, do tego źle nagrany i źle zaśpiewany przez Kubasińską. Jedynie blues – rockowe „W pochodzie codzienności” się na niej bronilo. Na płycie tej na basie grał Zbigniew Wypych, później znany z Oddziału Zamkniętego.

Breakout w latach 1975-79 jeździł na długie, męczące, ale bardzo zyskowe trasy

po ZSRR. W międzyczasie jak to u Nalepy, zmieniał się skład grupy. Perkusistę Andrzeja Tylca zastąpił Stanisław Kasprzyk, a potem Marek Surzyn, a na basie zaczął grać Krystian Wilczek, Dwaj ostatni z Apokalipsy. W tym składzie grupa nagrała w 1979 r. swą dziesiątą płytę „ZOL”, która przeszła bez echa, gdyż w tym czasie młodzi słuchacze ekscytowali się poczynaniami zespołów tzw. Muzyki Młodej Generacji (Exodus, Krzak, Kombi, Porter Band). Nacierał nowy boom rockowy.

W 1980 r. Nalepa dał się namówić na nagranie z okazji Olimpiady w Moskwie płyty o tematyce olimpijskiej „Żagiel ziemi”. Był to tragiczny niewypał, najgorsza płyta zespołu, mimo dobrych muzyków. Nalepa fakt jej nagrania tłumaczył później obiecywanymi mu za nagranie tej płyty wielkimi pieniędzmi. W efekcie płyta wyszła słaba, a pieniądze małe. Zespół jeszcze koncertował w 1981 r. z Janem Borysewiczem na gitarze, ale był to już „łabędzi śpiew”. W tym roku Breakout zakończył swe istnienie.

W międzyczasie doszło do rozwodu Tadeusza Nalepy z Mirą Kubasińską, w efekcie czego Nalepa puścił małżonkę „w skarpetkach”, zostawiając sobie dworek w Józefowie i konie, a Kubasińska wylądowała w M-3 w Otwocku. Przez kilkanaście lat parała się różną działalnością, aby zarobić na życie. Lepiła pierogi, sprzedawała jedzenie w kiosku na Dworcu Centralnym, jeździła na handel za granicę. Do śpiewania powróciła w 1994 r. ze szczecińskim zespołem After Blues. Śpiewała także z Kasą Chorych i łódzkim K.G. Band. Zmarła na udar mózgu 25 X 2005 r. w Otwocku.

W 1994 r. Nalepa wydał płytę „Jesteś w piekle”, którą firmował jako Nalepa/Breakout. Przez długie lata chorował na nerki, był nawet dializowany, w 1992 r. miał przeszczepioną nerkę. Zmarł po ciężkiej chorobie nerek 4 marca 2007 r. Leży na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Zbigniew Pacura

Malarz historii Polski

Łódzki Dom Kultury zaprasza do Galerii Imaginarium na wystawę malarstwa i rysunku Tadeusza Kokietka, w 101. rocznicę urodzin tego związanego z Łodzią artysty - wybitnego realisty, tworzącego w niezbyt sprzyjającym dla siebie okresie fascynacji awangardą, ale docenionego nie tylko w Polsce. Sukcesy zaczął Kokietek odnosić w okresie międzywojennym - w 1938 roku za obraz *Bitwa pod Machnowką* otrzymał nagrodę Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego. Już wówczas utrzymywał się ze sztuki, malując m.in. portrety na prywatne zamówienia łódzkich fabrykantów. Po wojnie jako członek ZPAP współpracował z salonami DESA, jego prace znalazły się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w urzędach państwowych oraz wielu prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą. Nie jest znana liczba namalowanych przez niego obrazów, może ona sięgać nawet kilku tysięcy.

Niezmiernie ciekawe wydaje się to, że Tadeusz Kokietek był samoukiem, a jednak jego do-



Nadanie praw miejskich Łodzi przez króla Władysława Jagiełłę na zamku w Przedborzu

konania artystyczne przewyższyły efekty działalności wielu malarzy „wycuczonych” (także uczących) w akademiach sztuk pięknych. Jako artysta mający po prostu talent i twórczą pasję - autor obrazów olejnych i akwarel, również rysownik i ilustrator - wykazał się Kokietek znakomicie opanowanym warsztatem, mającym swe źródło w doskonałych umiejętnościach w zakresie rysunku, bogatej wyobraźni kolorystycznej i niezawodnym zmyśle kompozycyj-

nym. Ze względu na treść jego dzieł nazywa się go malarzem historii Polski - określenie to stało się też tytułem wspomnianej wystawy, notabene pierwszej prezentacji jego twórczości od prawie 40 lat.

Twórca z zamiłowaniem malował sceny batalistyczne ilustrujące wojny toczone w XVII i XVIII wieku oraz kampanie napoleońskie. Inspiracją stały się m.in. powieści Henryka Sienkiewicza, co przypominała obecna na werniszu córka ma-

larza, Monika Kokietek-Cholewińska (ale odwoływał się również do utworów literackich Żeromskiego czy Cervantesa). Duże wrażenie robią na wystawie takie obrazy olejne, jak *Bitwa o turecki sztandar*, *Potyczka ze Szwedami*, czy wykonana z zastosowaniem sepii na papierze i dotycząca późniejszego okresu historycznego *Szarża 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich pod Młocinami*. Są to dzieła niezwykle dynamiczne, wspaniale pokazujące m.in. konie w różnych fazach ruchu. Malowanie koni jest, jak wiadomo, zadaniem trudnym, w tym wypadku mamy do czynienia z kontynuacją najlepszych tradycji malarstwa polskiego, uosobionych przez Kossaków, Piotra Michałowskiego, Józefa Brandta. Urzekające okazują się również sceny rodzajowe (też z końmi) oraz pejzaże, np. akwarele *Przed polowaniem*, *Polowanie na rysia*, *Pejzaż leśny*.

W technice akwareli, wykluczającej w procesie twórczym dokonywanie poprawek, utrzymane zostały ponadto martwe natury z kwiatami a także portrety, w tym ojca Edmun-

da, żony Zofii i córki Moniki - świetne z punktu widzenia malarzskich niuansów oraz oddania osobowości postaci.

Dla rodzinnego miasta artysty nie bez znaczenia jest namalowany farbami olejnymi w 1975 roku (z konieczności statyczny) obraz pt. *Nadanie praw miejskich Łodzi przez Władysława Jagiełłę na zamku w Przedborzu*, wypożyczony na wystawę przez Urząd Wojewódzki w Łodzi. Inne pochodzą głównie ze zbiorów Moniki Kokietek-Cholewińskiej (m.in. rysunki ołówkiem i tuszem przedstawiające fragmenty uzbrojenia), kolekcji Witolda Ajnenkiela, Rynku Sztuki Sp. z o.o. Obrazów znajdujących się w posiadaniu Urzędu Miasta nie udało się pozyskać, ponoć się zawieruszyły (?)

Obejmującej kilkadziesiąt prac wystawie, której kuratorką jest Magdalena Świątczak, towarzyszy starannie wydany katalog z esejem Moniki Nowakowskiej. Ekspozycja godna jest polecenia wszystkim zainteresowanym sztuką, a szczególnie doceniającym w niej wartości trwałe i nieprzemijające.

Janusz Janyst

338. rocznica Odsieczy Wiedeńskiej

Mija właśnie 338. rocznica Odsieczy Wiedeńskiej. To 12 września 1683 r. polskie wojska odniosły jeden ze swoich największych sukcesów militarnych w historii Polski, zwyciężając pod Wiedniem kilkakrotnie silniejsze wojska tureckiego Imperium Osmańskiego. Na czele wojsk polsko-cesarskich stał król Jan III Sobieski, mając za przeciwnika głównodowodzącego wojsk tureckich wielkiego wezyra (odpowiednika premiera i dowódcy armii) Kara Mustafę.

Imperium Osmańskie od XIV wieku parło ciągle na północ, zagarniając po kolei poszczególne kraje. Opanowało Bizancjum, czyniąc z jego stolicy Konstantynopola swoją

stolicę, nazwaną Stambułem, a z pięknej chrześcijańskiej świątyni Hagia Sophia (Mądrości Bożej) muzuluński meczet. Potem przyszła kolej na Bułgarię, Albanię, Serbię. W XVI w. Turcy zajęli środkowe Węgry z Budapesztem, tak że król węgierski wraz z sejmem musiał ewakuować się do Pressburga (Bratysławy). Turcy zhołdowali sobie księstwa naddunajskie - Mołdawię i Wołoszczyznę, odebrali Wenecji Kretę. Od początku XVII w. atakowali mając do pomocy Tatarów, południowo-wschodnie krańce Rzeczypospolitej (kłęska Polaków w bitwie pod Cecorą w 1621 r.). W 1672 r. zajęli Kamieniec Podolski (pan Wołodyjowski). Rok później w bitwie pod Chocimem Polska po-

biła Turków. Wojna skończyła się rozejmem, lecz obie strony szykowały się do dalszej walki. Król Jan III Sobieski próbował stworzyć polsko-habsbursko-rosyjskie porozumienie antytureckie, lecz austriacki cesarz Leopold I, jak i car nie byli nim zainteresowani. Dopiero koncentracja wojsk tureckich spowodowała, że cesarz zaczął zabiegać o przymierze z Polską. Zawarto je, a mówiło ono, że w razie zagrożenia tureckiego Wiednia lub Krakowa, druga strona przyjdzie z pomocą wojskową. I właśnie na mocy tego porozumienia pod Wiedniem pojawiły się polskie wojska, które w decydującej bitwie ze znaczącym udziałem husarii, pobiły liczniejsze wojska tureckie. Cesarz Leopold I nawet nie



Tadeusz Kokietek „Bitwa pod Wiedniem”

podziękował Janowi III Sobieskiemu za pomoc, a w nagrodę dla Polaków zostały łupy po Turkach, w szczególności duże zapasy kawy, które znalazły się

w Polsce i od tego czasu zaczęła się kariera tego aromatycznego napoju na polskich stołach. Ale to już inna historia...

Z.P.

Była kiedyś Wytwórnia...

Przerwy w pracy czyli historia wesoła, a ogromnie przez to smutna

Epizod 5

Maria Kaniewska, autorka kultowych filmów *Awantura o Basię i Szatana z 7 klasy* opisała zdarzenie z planu *Zakazanych piosenek*: „Aktorzy siedzieli od rana w garderobie i czekali na zdjęcie. Czas mijał, a ich nikt nie wzywał na plan. Około dwunastej Jurek Duszyński wyszedł na przeszpigi. Na korytarzu spotkał Henia.

-Dlaczego nie kręcimy? – zapytał.

-Bo jest przerwa w pracy! – usłyszał od zaferowanego Szlacheta – Sze naprawi to sze za świeci i sze zagra.”

Henryk Szlachet. Kultowa postać polskiej kinematografii. Urodził się 26. 08. 1906 r. w Bielsku-Białej, zmarł w Łodzi 3 września 1980 r. Pochowany na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej w Łodzi. Jego nazwisko pojawia się w blisko 30 filmach, choć ze wspomnień współpracowników wynika, że to nie wszystko. Najczęściej był kierownikiem zdjęć, asystentem kierownika produkcji lub II kierownikiem, albo też jego funkcja to współpraca produkcyjna. Zdarzało mu się też wystąpić przed kamerą. Nie to wszakże, nie tytuły filmów, przy których pracował (a są wśród nich wybitne i ważne, jak np. *Pętla, Młodość Chopina, Popioły czy Hrabina Cosel*) sprawia, że jego postać jest nadal żywa i obecna w wielu relacjach.

Anegdotki, mniej lub bardziej prawdziwe opowieści o nim pojawiają się w wielu relacjach i wspomnieniach. W swoich książkach osobne fragmenty poświęcili mu: reżyser Jerzy Antczak, aktorka, reżyserka i pedagog Maria Kaniewska, scenograf Andrzej Haliński. Znalazł się we wspomnieniach spisanych przez reżysera Stanisława Różewicza, kierownika produkcji Włodzimierza Śliwińskiego, kierownika produkcji, historyka kina prof. Edwarda Zajička, polityka, byłego wiceministra kultury Mieczysława Wojtczaka.

A także w księdze jubileuszowej *Filmowcy* przygotowanej na 40-lecie SFP i w antologii zestawionej przez filmoznawcę prof. Marka Hendrykowskiego *Świetliste słowa*, zawierającej „aforyzmy, myśli, powiedzonka o filmie i telewizji”. Osobny passus poświęcił mu Szymon Kobyliński we wstępie do antologii humoru żydowskiego *Tylko bez cudów*.

Wspominali go, zawsze ciepło i z sentymentem, ci którzy go znali, pracowali z nim na planach filmowych, spotykali się w Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi.

„Wszyscy w wytwórni na Łąkowej musieli się z nim zetknąć, prawie o niego się ocierali. Nie sposób było nie zauważyć go, nie spotkać albo też nie mieć z nim kontaktu, nawet jeśli nie było się z nim w zespole. Na pewno był ważną a nawet znaczącą postacią w pierwszym, pionierskim okresie kinematografii. Miał umiejętność załatwiania rzeczy trudnych, a nawet niemożliwych, zdobywania materiałów i środków potrzebnych do inscenizacji, do scenografii, dekoracji, kostiumów. Był pracowity, wysyłano go do najtrudniejszych zadań, panowało bowiem przekonanie, że Szlachet spod ziemi wyciągnie. Nikt chyba nie mówił o nim źle, a wielu traktowało go jak cennego współpracownika, swoistą maskotkę. Był życzliwy dla wszystkich, sympatyczny w kontaktach zawodowych. Wtedy nas filmowców było niewiele i byliśmy, czuliśmy się trochę jak rodzina, a on z nami.

Początkowo mówił takim językiem nie bardzo polskim, ale z czasem oczywiście szło mu coraz lepiej. Wiele sympatii zyskał na pewno w 1968 r., kiedy postanowił zostać w kraju, mimo że wyjechały jego żona z córką i bardzo go do tego namawiały. Nawet dziś, tyle lat po jego śmierci, jest ciągle pamiętany. Powtarza się jego anegdoty i opowieści o nim, tworzone są ciągle nowe anegdotki wo-

kół jego osoby. A on sam sypał dowcipami, był mistrzem riposty, jego odpowiedzi często krótkie i dosadne, były gotowymi dowcipami. Był duszą każdego filmu” – wspominał Konstanty Lewkowicz, kierownik produkcji, wieloletni wykładowca i prorektor Szkoły Filmowej w Łodzi.

Do Łodzi Szlachet przyjechał w 1945 r. z Teatrem Wojska Polskiego (w stopniu kapitana, jak pisze Zajiček). W zespole pełnił funkcje administracyjno-techniczne. To właśnie z tego czasu pochodzi najczęściej opowiadana o nim anegdota, którą w książce *Utrwalone na czułej kliszy* opisała Kaniewska, też związana z tym teatrem: „...dostarczono na kotary całe bele białej, dość grubej tkaniny, która miała być ufarbowana na kolor granatowy. Henryk asystował przy dostawie, jako obywatel Bielska-Białej dobrze się znał na tekstyliach. Wziął w rękę odwinęty z beli kawałek materiału i zapienił się z wściekłości:

- Co te jest, sze pytam? Co te jest?

- Flanela na kotary – ktoś odpowiedział.

- Jak ten szmata jest franel, to kukurydz jest zbóż!”

Jego nieprzeciętne talenty aprowizacyjne sprawiły, że szybko został podkupiony do tworzącej się od podstaw WFF.

Śledząc anegdoty i opowieści z nim związane można spróbować nie tylko zrekonstruować jego filmowy życiorys, ale też napisać historię polskiej kinematografii na wesoło. A najlepiej cytując odpowiednie fragmenty wyjęte ze wspomnień i relacji ludzi, którzy go znali.

Andrzej Żuławski: „Słabo mówił po polsku, ale gdy chciał określić piękno, robił gest zakreślający duży biust i mówił: *Pustynia Gobi Deborah Kerr* i do dziś nikt nie wie, dlaczego.”

Jerzy Antczak: „...był wyznania mojżeszowego i bardzo słabo mówił po polsku. *Słabo* to elegancko powiedziane. To, co



Henryk Szlachet

Henio wyprawiał z naszym językiem, prosiło się o pracę doktorską. Liczba neologizmów, jakie stworzył, oszałamiała językoznawców. A najważniejsze, że wszystko było pełne wdzięku. Czy ktoś inny wpadłby na to, żeby na wiewiórkę mówić *wirówka*?”

Maria Kaniewska, z realizacji filmu *Pościg* (reż. Stanisław Urbanowicz, zdj. Adolf Norbert-mąż Marii Kaniewskiej, 1953): „Plenery w stadninie koni pod Płockiem. Którejś soboty, po południu, zadzwoniłam do Adka.

-Kierownictwo produkcji filmu *Poszczyg* – usłyszałam w słuchawce ślicznie ‘żydłaczący’ głos Henia.

-Heniu, tu Maria! Czy mogę prosić Adka?

-A jak odgadł, że to ja?

Z trudem powstrzymując się od śmiechu odpowiedziałam:

-Jak to jak? Po głosie.

-Maryszaszekomp – dobiegło do moich uszu.

Że co? Maryszaszekomp? Po francusku drań mówi, czy jak, bo ja nic nie rozumiem, pomyślałam.

-O co ci chodzi, Heniu?

-Co znaczy, o co mi chodzi? To tobie chodzi. Sze komp we wannie, bo już godzinę temu twój mąż pojechał do Łodzi...”

Feridun Erol: „Jak wiadomo on jeden z całej rodziny został w Polsce. Był autentycznym polskim patriotą. Pamiętam pierwsze dni zimy. Ulica Reja w Łodzi, gdzie wtedy mieszkałem. Stoimy z operatorem Mieczysławem Verocsym, który mieszkał gdzieś koło mnie, zapewne Szlachet też. Jeszcze na ulicy nie leży śnieg, ale idzie zawierucha, wieje okrutny wiatr. Pojawia się fi-

ligramowy (tak mówił o sobie) SZLACHET. Rozpoznajemy go wszytego w kołnier z wydry. Verocsy wita go:

-Gdzie dążysz, Lwie Pustyni?

-Na Szpicbergen, odpowiada Szlachet.

-A co tam będziesz robił?

-Tam też są nasi, odpowiedział.”

Raz jeden zdarzyło mi się go spotkać. Był rok 1980, w Muzeum Historii Miasta Łodzi opiekowałem się działem filmowym, chlubną kolekcją był świeżo pozyskany fotoplastykon. Zgłosił się przedstawiciel produkcji filmu *Kwinto* z prośbą o umożliwienie realizacji kilku dni zdjęciowych w fotoplastykonie. Starszy pan, który wyglądał trochę jak rekwizytor albo ktoś z produkcji, raczej z drugiej lub trzeciej linii – dla mnie był ucieleśnionym wyobrażeniem przedwojennego filmowca. Przekonywał, że film jest debiutem młodego, zdolnego absolwenta Szkoły Filmowej, że młodzież trzeba wspierać i że bez zdjęć w tym miejscu filmu nie będzie. Ważniejsze od tego co mówił było: jak mówił. „Żydłaczyl” lepiej i piękniej, niż aktorzy Dziewoński z Michnikowskim w znanym skeczu *Sęk*. Nigdy nie słyszałem takiego „wzorcowego” języka znanego najczęściej z niezbyt udolnego naśladownictwa w kinie lub teatrze. Film został z sukcesem nakręcony (*Vabank*), choć już bez jego udziału, bo niedługo potem umarł. Przywrócenie pamięci o nim powinno być ważnym przyczynkiem do dziejów Łodzi filmowej, szczególnie teraz, kiedy wspominamy 75. rocznicę utworzenia Wytwórni Filmów Fabularnych.

Mieczysław Kuźmicki

Janusz Janyst

Z życia szkoły

limeryki

Ambitna metoda

Pewna polonistka młoda
stwierdziła: na lekcjach
szkoda

czasu na mówienie
bo złotem milczenie
Milczy więc, to jej metoda

Deklaracja

Pani od geografii
uznała, że potrafi
przez rok żyć na Rysach
(choć zna je w zarysach
jedynie z fotografii)

Przykład grawitacji

Chuda fizyki nauczycielka
majtki zawsze nosiła na
szelkach

Podpatrzyli to uczniowie
Śmiech był w szkole, co się
zowie
gdy majtki spadły
(w szelkach usterka)

Matematyka na 4/4

Na lekcjach matematyki
klasa słuchała muzyki
gdyż belfer właśnie wtedy
pielęgnował swe dredy
(wzięto belfra na języki)

Bożenna Markowicz

Rymy dla dziewczyny

Dla kobiety ważne są zalety,
dla dziewczynki upominki.

Przy pomocy Kupidyna
możliwy jest związek
idiotki i kretyna.

Dla niej miłość jedyna.
Dla niego kpina.

Jesteś w ekstazie.
Na razie.

Próbowała wszystkiego.
Teraz jest do niczego.

Gdy panna chętna
cnota jej względna.

W uroczej podlaskiej okolicy nad granicą białoruską trwają zdjęcia do filmu „Głupi i głupszy 2”. Czołowi aktorzy nie oszczędzają się, grając z wielkim poświęceniem najtrudniejsze sceny.



Łysy – Co zrobimy, jak im kiełbasa liseicka nie będzie smakowała?

Ten w okularach – To przyniesiemy kaszankę i galaretkę ze świńskich ogonów.



patetyczny dureń
- kto chciałby nim być?

Bożenna Markowicz

Witold Szczepan Jankowski fraszki

Braterstwo.

Między nami
przyjaźń!
Rzekł talerz do
sedesu.
Ja początkiem, tyś
końcem
Jednego procesu.

Deklasacja.

Antyczne krzesło,
Choć sztuki
wytworem,
Dupom zwyczajnym
Służy za podporę.

Dyscyplina.

Rzekł ząb do
paznokcia
Chcąc trzymać go
w ryzach:
Ty się lepiej nie
stawiaj,
Bo będę obgryzał !!!

Face lifting.

Gdy fraszki
Stare i wymięte,
Wystarczy
Odprasować... pointę

Z pamiętnika Malwiny odc. 11

Jurna noc w motelu cz. 2

Pół godziny później znowu pukanie do drzwi. Myślałam, że to ten nerwowy dziadek i wkurzona otwieram, a tu wpada rozochocona Malwina z Romerem pod pachą, butelką w dłoni i krzyczy: - Zmiana! Bezpłatny Dawca Orgazmów do mnie!

I wślizguje się do naszego łóżka, przysysa się do niego...No i grom z jasnego nieba, jakby spadł, to nie byłoby to gwałtowniejsze. Najpierw słycać było straszne wycie, a potem wrzask. To wyła i wrzeszczała Malwina znajdując w moim łóżku swojego ślubnego pierwszoligowego męża, czyli Johanna Bezpłatnego Dawcę Orgazmów, bo okazało się, że pod tym to niebanalnym pseudonimem artystycznym dorabiał sobie w tajemnicy przed nią jej małżonek. I to jak umiał naj lepiej.

Ty alfonsie! – grzmiała Malwina- Ty ździrze! Jak ci nie wstyd?! To kopanie piłki ci nie wystarcza?! Nie wyżywasz się na boisku?! Musisz jeszcze w motelach?! I to z moją koleżanką?!

Ale ja przecież jej nie znam... tłumaczył się bezradnie.

Zdesperowana Malwina nie słuchała jednak żadnych tłumaczeń. Walającymi się po pościeli stringami męża zatkała mu usta, wyrwała z kontaktu hotelową lampkę, złożyła podwójnie jej przewód elektryczny i wymachując nim energicznie zamierzała go wybatożyć. Skierowałoby to nasze spotkanie w nieoczekiwanym dla nas kierunku sado-maso. Małżonek nie będący zapewne zwolennikiem tego typu atrakcji, ze stringami w zębach wybiegł na korytarz. Malwina z krzykiem za nim. Odgłosy awantury wywabily z pokoiów sąsiadów. Na korytarzu zrobiło się gęsto.

Ku mojemu niebotycznemu zdumieniu wśród tłumu gości motelowych dostrzegłam mojego Roberta. Mój widok zrobił na nim kolosalne wrażenie. Oparł się o ścianę, pobladł...i osunął na podłogę. Podbiegłam

do niego, zaczęłam cucić, kilka razy dałam mu po twarzy, żeby oprzytomniał, gdy nagle poczułam zęby jamnika wgrzyzające się w moją rękę. Zawylałam z bólu i z całej siły trzasnęłam bydlę butem w pysk.

-Oż, ty kurwo! – zawył ludzkim głosem jamnik wypuszczając moją rękę i padając zakrwawionym pyskiem na hotelowy chodnik tuż obok mojego zemdlonego męża.....Pomału ochłonęłam. Dopiero teraz spostrzegłam, że jamnik jest w rzeczywistości dwudziestokilkuletnim blondynem w różowych stringach z serduszkami z napisem „Biedroń is fantastic!”. No, cóż, jak się okazało, tu właśnie jamnik i mój małżonek odbywali swoje intymne tete a tete. Motel służył bowiem obu opcjom seksualnym do takich właśnie celów.

U Roberta, jak mi później tłumaczył, mój długi pobyt za granicą powodował głód seksualny, który najprościej i najtaniej mógł zaspokoić z panami kochającymi inaczej. Przyzwyczał się do tego typu działań, stąd dużo mniejsze zainteresowanie moja osobą.

To nie mogłeś iść do agencji?!- pytałam wściekła.

Ale to są koszty, sto, sto pięćdziesiąt za godzinę. Ile ja bym forsę stracił.

Fakt, zawsze był bardzo oszczędny.

To mogłeś sobie kupić dmuchaną lalę! Ona szybko by ci się zwróciła!

Wiesz, co żywe ciało to zawsze żywe ciało – tłumaczył.

Ale męskie!?

Zwłaszcza męskie. Przecież ty też wolisz mężczyzn.- wyjaśnił logicznie.

I gadaj tu z takim. Zarzekał się, że mnie kocha, nie chce zrywać ze mną, ... że możemy żyć jak Iwaszkiewicz z żoną...Tak, tylko żona Iwaszkiewicza też była bi...a ja nie!

Mój przypadek wyjaśnił mi też poniekąd dlaczego kobiety mają taki kłopot ze znalezieniem inteligentnych, przystojnych, kulturalnych facetów, a trafiają głównie zwykłych bawdziewiaków.....To proste. Ci przystojni i inteligentni mają już swoich chłopaków.

cdn.

Prawdziwy twórca

Grupa Żydów amerykańskich zwiedza Tel Aviv. Zatrzymuje się przed dużym budynkiem w centrum miasta przed tablicą „Audytorium Manna”. Grupa była wykształcona, więc ktoś pyta:

- Tomasza Manna?
- Nie.
- Henryka Manna?
- Nie.
- Golo Manna?
- Ciągłe nie.
- No, to jakiego Manna?
- Abrahama Manna.
- A co on napisał?
- On napisał czek – z godnością wyjaśnił przewodnik.

Trzask w potrzasku

Bezprecedensowy wyrok zapadł w czerwcu br. w Taranto w południowych Włoszech.

Sąd skazał właścicieli i dyrektorów tamtejszej huty stali oraz lokalnych polityków na łączną karę 270 lat więzienia. Największe wyroki 20 i 22 lata więzienia dostali bracia, właściciele huty. Łącznie skazano 26 osób. Na czym polegała ich wina? Oskarżono ich o to, że w latach 1995-2012 kierując hutą doprowadzili do zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Biorąc pod uwagę ten przypadek i to, że wszystko co najlepsze idzie do nas z Zachodu, w tym przypadku sądowe trendy, co teraz czeka prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego? Spowodował przecież największą katastrofę ekologiczną od wielu lat i to na skalę międzynarodową, zatruwając Wisłę stołecznymi fekaliami od Warszawy do Gdańska, a nawet i dalej, bo spokojni Szwedzi mocno się burzyli, że Bałtyk wokół ich czystych wysp śmierdzi i ryby się trują. Ani chybi czeka Trzaska dożywocie.

Rafał Trzaskowski jako supereuropejczyk na pewno taki wyrok zaakceptuje i nie będzie apelował...Jest przecież człowiekiem honoru.

Z.P.



SOWIZDRZAF ŁÓDZKI



Czarnych bocianów jest coraz mniej. To skąd przybywa tylu Murzynów?

Reportarka TVN – u pyta się rolnika o przyczynę choroby „wściekłych krów”.
– Proszę sobie wyobrazić – odpowiada rolnik – że kro-
wa jest zapędniana przez byka raz w roku.
– No! co w tym dziwnego? – pyta reportarka. – co to ma wspólnego z chorobą „wściekłych krów”?
– Owszem, proszę sobie bowiem wyobrazić, że taka krowa jest dojona trzy razy dziennie.
– To są bardzo ciekawe informacje, ale co to ma wspólnego z chorobą „wściekłych krów” – pow-
nownie pyta reportarka.
– Właśnie dochodzę do wyjaśnienia problemu – kontynuuje rolnik – Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdybym się bawił pani pierśmiami trzy razy dzien-
nie, a kochałbym się z panią tylko raz w roku? Nie wściekaby się pani?



DWCIP JEST DOBRY NA WSZYSTKO

– Ja mam taki artretyzm, mówi trzeci starszek – ze nie mogę wejść na pierwsze pię-
tro – mówi pierwszy.
– Ja ma taką marskość wątroby, że mi wątroba dudni.
– Ja kiedy przechodzę wieczorem do żony do łóżka i zaczynam ja głaszać, ona się pyta: – To chcesz jeszcze szósty raz? Taką mam sklerozę!
Lekarz mówi mężczyźnie:
– Mam panu do zakomunikowania smutną sprawę. Pańskiej żonie zostało do życia jeszcze tylko kilka dni.
– Co robisz? Przeżyłem z nią czterdzieści lat, przeżyje jeszcze kilka dni...
Do młodej aktorki debiutującej główną rolę w filmie przyszedł na wywiad dziennikarze. – Kim pani była do momentu, gdy zadebiutowała pani w tym filmie? – Dziewicą...

NIM

Finansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

PROO

OBSERWATOR ŁÓDZKI

Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej
im. Stanisława Sienkiewskiego.
Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.
Współpracują: Aneta Graczyk, Witold Szczepan Jankowski,
Janusz Janyś, Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuźmicki,
Bożenna Markowicz, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz,
Dariusz Wołniakowski.
e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl,
Strona internetowa: www.wspieramykulture.pl
DTP: Tomasz Kuc
nakład: 30 000 egz.